

Michał Heller

Czy filozofia może być „sposobem na życie”?

Zagadnienia Filozoficzne w Nauce nr 39, 132-140

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Michał HellerWydział Filozoficzny PAT
Kraków

CZY FILOZOFIA MOŻE BYĆ „SPOSOBEM NA ŻYCIE”?

Jeżeli stawiam takie pytanie, to przynajmniej dopuszczam myśl, że filozofia może być „sposobem na życie”. „Sposób na życie” to trochę zasłona dymna czegoś znacznie poważniejszego niż „sposób”: cel życia, sens życia, pasja życia. „Sposób” brzmi skromniej, bardziej na miarę naszych małych ambicji. Mam sposób na spędzenie wolnego czasu. Mam sposób na przechodzenie jezdni na ruchliwym skrzyżowaniu. Mogę mieć sposób na życie. Słowa są jak opakowanie: dobrze jest, by ładnie brzmiały, ale naprawdę ważne jest to, co znajduje się w środku. A więc jednak trochę jak cel i sens — ażeby można było przesyć treścią, zorganizować kierunek działania i być w gotowości, gdy trzeba wypełnić motywacyjną dziurę.

I także pasja. Niekoniecznie, a w każdym razie nie zawsze, w znaczeniu emocjonalnym. Ludzie miewają różne pasje: muzyka, zbieranie znaczków, podróże... Nie ma takiej pasji, która by dostarczała tylko chwile wzruszeń. Często pasja wymaga poświęceń. I jeżeli pasja jest prawdziwa, podejmuje się ją bez większych kalkulacji.

Czy filozofia może być tym wszystkim? I jeszcze czymś więcej? Czymś więcej — bo filozofia, zgodnie ze swą grecką etymologią, jest przyjaźnią mądrości. A taka przyjaźń zobowiązuje.

Pierre Hadot w swojej mądrej książce *Filozofia jako ćwiczenie duchowe*¹ pisze:

A zatem prawdziwa filozofia w starożytności to ćwiczenie duchowe. Teorie filozoficzne są albo wprost oddane w służbę praktyki duchowej — jak w wypadku stoicyzmu i epikureizmu — albo wzięte jako przedmiot ćwiczeń intelektualnych, to znaczy praktyki życia kontemplacyjnego, które w końcu samo jest niczym innym niż ćwiczenia duchowe. Niepodobna więc zrozumieć teorii filozoficznych starożytności, nie biorąc pod uwagę tego konkretnego wymiaru nadającego im ich prawdziwe znaczenie.

Myślę, że dotyczy to nie tylko filozofii starożytnej Grecji, choć tam ten „etyczny wymiar” był deklarowany częściej niż gdzie indziej. Wystarczy tylko nieco uważniej poczytać, nawet przypadkowo wybrane, pisma wielkich filozofów — takich jak Leibniz czy Kant — by się przekonać, że filozoficzne myślenie było dla nich czymś doniosłym, czymś w rodzaju religijnego powołania. Nie mówiąc o filozofach chrześcijańskich — Augustyn lub Tomasz z Akwinu — którzy czerpali swoją filozofię po prostu z rozmyślań mistycznych (co nie znaczy „wyzwolonych” z racjonalności). I dlatego ich filozofia gładko przechodziła w teologię. Dotyczy to także myślicieli walczących w obronie ateizmu (Feuerbach, Engels, Marks); a nawet ich w jeszcze większym stopniu. Nie trzeba zbytniej przenikliwości podczas lektury ich dzieł, by się przekonać, jak bardzo filozofia była dla nich religią.

Juliusz Domański w posłowniu do książki Hadota zauważa, że dopiero znacznie później spojrzenie na filozofię zostało wypaczone przez utożsamienie jej tylko z poznaniem i fakt ten „nas samych dziś zgola nie dziwi”². Ale — dodajmy — to wypaczenie dotyczy tylko naszego spojrzenia na filozofię; prawdziwa filozofia zawsze

¹Aletheia, Warszawa 2003, ss. 59–60.

²Tamże, s. 323.

jest i była „ćwiczeniem duchowym”. Juliusz Domański zaznacza, że kategoria „ćwiczeń duchowych” wcale nie każe nam

wyłączać z pojęcia filozofii żadnego z jej składników doktrynalnych i teoretycznych, do których wyłączności tak przywykliśmy w naszym współczesnym myśleniu. Nie ignoruje owoych składników, lecz je wzbogaca³.

Nie znaczy to oczywiście, że filozofia w jakiś cudowny sposób jest zabezpieczona przed wypaczeniami. Zawsze byli i — coraz częściej — są myśliciele, dla których filozofia jest tylko zawodem i niczym więcej. Nie, niestety czasem jednak czymś więcej. Popper oskarżał Hegla, że był pierwszym filozofem na usługach reżimu (pruskiego). Nawet jeżeli to oskarżenie jest nieprawdziwe, potem na pewno byli myśliciele, którzy wysługiwali się różnym reżimom. Istnieją też inne, mniejsze grzechy „zawodowych” filozofów: pogoń za popularnością, sensacją, „medialnością”. Ale myśliciel, który poświęca rzetelne poszukiwanie prawdy propagowaniu tego, co może zyskać poklask, niewiele różni się od reżimowego filozofa.

To są patologie i myśliciele, którzy im ulegają, przestają być filozofami, czyli przyjaciółmi mądrości. Stają się najczęściej przyjaciółmi swoich własnych interesów. Myśląc o filozofii jako „sposobie na życie”, możemy ich spokojnie usunąć poza nawias naszych rozważań.

Wypada teraz zapytać: Co mam robić, ażeby filozofia stała się sposobem na moje życie? Jest kilka oczywistych metod, „ćwiczeń duchowych” — jak by powiedział Hadot. Są one oczywiste, ale by były skuteczne, trzeba je „dopuszczać do głosu”, czyli praktykować.

Pierwszym z tych sposobów jest namysł. To zrozumiałe. Bez namysłu w ogóle nie ma filozofii, a jeżeli nawet jest zapisana w jakichś książkach czy rozprawach, to bez namysłu pozostanie martwa. Żeby ożyła, trzeba ją zamienić w myśl. Namysł można inaczej nazwać rozmyślaniem lub medytacją, lub nawet użyć odważniejszego określenia — kontemplacja filozoficzna. Niekoniecznie musi

³Tamże.

to być „rozmyślanie zorganizowane”, kiedy specjalnie wydzielamy na nie czas i stosujemy jakies metody wewnętrznego skupienia. Może to być namysł rozciągnięty w czasie, gdy na przykład podczas lektury uderzy nas jakaś myśl i potem powracamy do niej przy różnych okazjach. Czasem można rozmyślać między wierszami jakiejś lektury, na chwilę przerywając czytanie, choćby po to, aby przyswoić sobie jakąś myśl lub połączyć ją z treścią poprzednich zdań. Wtedy dobrze przeczytać sobie ten fragment tekstu jeszcze raz.

Jest też specjalny rodzaj „wirtualnego myślenia”, kiedy jakaś myśl pojawiła się już kilka razy w polu mojej świadomości, potem była już celowo przywoływana, aż wreszcie utrwaliła się tak bardzo, że nawet gdy o niej nie myślę, ona jakoś trwa w mojej podświadomości, by w zupełnie nieoczekiwanej chwili wypłynąć na powierzchnię i, na przykład, olśnić swoją oczywistością. Takie „medytacje” można uprawiać nie tylko oddając się lekturze z zamiłowaniem, lecz także, dajmy na to, przygotowując się do egzaminu. Co więcej, ten rodzaj uczenia szczególnie polecam przyszłym filozofom. Treść przetrawiona w myśli łatwiej zapada w pamięć, niekiedy wręcz zastępuje trud zapamiętywania.

Medytacja w naturalny sposób związana jest z lekturą. Nie zawsze mamy umysł tak twórczy, by medytować bez pomocy tekstu. Myśl trzeba zapładniać nowymi treściami. Oczywiście nie wystarczy je sobie tylko przyswajać (choć i to niekiedy może być pożyteczne); należy je uzupełniać własną refleksją, przetwarzać we własną myślową substancję. Niekiedy jednak wątek lektury musi przeważać nad wątkiem rozmyślenia. Zawód filozofa jest nie do pomyślenia bez systematycznej lektury. Dobry filozof nie rozstaje się z lekturą, ona jest jego codziennym pożywieniem. Nie będę tu pisać o doborze lektury, to sprawa bardzo osobista. Wspomnę tylko, że — z grubsza rzecz biorąc — lektury dzielą się na obowiązkowe i dla własnej przyjemności. Oczywiście, dobrze jest, gdy te dwie klasy się pokrywają, ale nie często ma to miejsce. Należy jednak i w lekturach obowiązkowych znajdować coś dla siebie.

Nie tylko dlatego, że trzeba to przeczytać do egzaminu, do przygotowania wykładu, czy jako źródło do pracy naukowej. Nawet nudna lektura może stać się odskocznią do ciekawych myśli lub początkiem twórczego dialogu z autorem. Ale oczywiście lektura dla przyjemności, dla pasji, dla tego, że trudno się od niej oderwać, jest tym, co najbardziej wzbogaca. Do takich lektur, które kiedyś porwały, trzeba potem co jakiś czas powracać. Być może, za drugim lub trzecim razem nie doznamy takiego intelektualnego uniesienia, ale na pewno odkryjemy jakieś myśli, które przedtem uszły uwadze.

Jakaś lekturę trzeba zawsze mieć pod ręką. Na nocnej szafce przy łóżku lub w torbie podróźnej w pociągu lub autobusie. „Nie rozstawać się z książką” — to dobra zasada. Nigdy nie wiadomo, kiedy sytuacja zmusi nas do „wytracania czasu”. Spóźniony pociąg, odwołany lot, nieprzewidziane „okienko” w wykładach. Książka wyciągnięta z teczki nie tylko dotrzyma towarzystwa, ale także skutecznie skróci czas oczekiwania.

Okazę się tu tradycjonalistą: Internet nie zastąpi książki. Owszem, bez Internetu dziś już trudno się obejść: gdy potrzebujemy szybkiej wiadomości, gdy musimy sprawdzić jakiś odsyłacz do literatury... Internet doskonale spełnia rolę podręcznej encyklopedii i tego, co Amerykanie nazywają „reference book”, ale nie jest w stanie zastąpić książki. Informacje zawarte w Internecie, choć niekiedy wyczerpujące, są na ogół płytkie, jakby pospieszne, zamiast nawiązywać intymny kontakt z czytelnikiem, zdają się mu mówić: „kup mnie”. Gdy poprawiam studenckie prace seminaryjne, zawsze zgaduję, czy dana praca została napisana w oparciu o informacje z Internetu, czy w oparciu o tradycyjną literaturę. Jeżeli autor lub autorka na końcu wylicza swoje źródła, jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się stwierdzić błędności swojej diagnozy.

W trakcie medytacji lub lektury nie da się — i nie należy — unikać refleksji nad sobą. Filozofia i życie muszą spotkać się w tym, kto filozofuje. Filozofia może stać się sposobem na życie tylko pod warunkiem takiego spotkania. Jednym z większych

złudzeń, jakie grożą w tej dziedzinie, jest wyobrażenie, że filozofia może być źródłem nieustannych „natchnień”, przenikających nasze życie jakimś rodzajem wzniosłej ekstazy. Owszem, przemyślenia filozoficzne powinny wzbogacać nasze życie wewnętrzne, ale nie spełnią swojego zadania jako „sposobu na życie”, jeśli nie dostarczą nam trzeźwych kryteriów do oceny swojego postępowania i, bodaj najogólniejszych wskazówek, jak należy postępować w przyszłości. Być może dla wielu z nas będzie zaskoczeniem informacja, że rachunek sumienia, tak bardzo zalecany przez chrześcijańską ascezę, został przejęty przez wczesnych chrześcijan od filozofów greckich. Jak pisze Hadot, rachunek sumienia „zalecali pitagorejczycy, epikurejczycy, stoicy, zwłaszcza Seneka i Epiktet, i inni jeszcze filozofowie, tacy jak Plutarch czy Galen”⁴.

Jest rzeczą zrozumiałą, że na ocenie dotychczasowego postępowania i planowania przyszłości nie można poprzestać. Pracę myśli trzeba wcielać w życie. Życie filozoficzne — to brzmi może nieco sztucznie, ale na pewno do czegoś takiego warto dążyć. Oczywiście, życie i filozofia zawsze są wzajemnie splątane, jedno warunkuje drugie, ale w pewnym sensie filozofia winna — przynajmniej o pół kroku — wyprzedzać życie. W takim sensie mianowicie, że to filozofia winna dostarczać kryteriów postępowania, a nie usprawiedliwiać tylko nasze, nie zawsze godne pochwały, postęпки. Jeżeli to ostatnie ma miejsce, filozofia nie jest sposobem na życie, lecz sposobem na hipokryzję.

Ale i w tej dziedzinie trzeba wystrzegać się jednostronności. Nie można całej swojej uwagi koncentrować tylko na sobie albo na jakichś abstrakcyjnych problemach. Przesada pod tym względem grozi patologiami. A patologie są tym groźniejsze, że granica między zaangażowaniem a ślepotą na wszystko inne, co nie jest mną, jest dosyć płynna. Tu właśnie ma źródło stereotyp filozofa, który, wodząc błędnym wzrokiem dookoła nie dostrzega najbardziej elementarnych spraw. Dlatego trzeba patrzeć na otaczający świat szeroko otwartymi oczami. I kochać szczegóły. Chodzi nie tylko

⁴Tamże, s. 84.

o to, by widząc las, nie przeoczyć drzew, lecz by umieć zachwycać się urodą pojedynczego liścia.

Filozofia — jak wszystkie inne nauki, a może nawet trochę bardziej — jest sprawą społeczną. Solipsyzm oznacza śmierć filozofii. Właśnie dlatego w filozofii rola rozmowy jest tak ważna. Dzieła jednego z największych mistrzów, Platona, mają formę dialogu, podstawowa metoda filozofowania w średniowieczu sprowadzała się do dysputy, a w filozofii nowożytnej najczęstszym rodzajem literackim są polemiki. Popper wręcz za kryterium racjonalności uznał otwartość na dyskusję. Podobnie jak falsyfikowalność (możliwość obalenia przez eksperyment) jest kryterium naukowości w naukach doświadczalnych, „dyskutowalność” decyduje o racjonalnym lub nieracjonalnym charakterze danej koncepcji filozoficznej.

Ważnym „ćwiczeniem filozoficznym” są więc dyskusje lub po prostu rozmowy. Są różne rozmowy: dla przyjemności, dla wykazania rozmówcy, że jest ignorantem, żeby go przekonać, żeby się czegoś od niego nauczyć, lub żeby się wspólnie razem z nim czegoś nauczyć. „Ćwiczeniem filozoficznym” są rozmowy twórcze, a więc nie, żeby komuś „przyłożyć”, chociaż próba wykazania komuś, że jest w błędzie może być rozmową twórczą.

W rozmowie nie jest najważniejsze mówienie, lecz słuchanie. I to słuchanie nie polegające tylko na tym, że na pewien czas przestaje się mówić. Słuchać to znaczy *rozumieć*, co ten drugi mówi. Rozumienie drugiego jest bardzo trudną sztuką. Trzeba się postawić w sytuacji rozmówcy, na pewien czas przyjąć jego punkt widzenia i wczuć się w jego intencje. Nie muszę się z nim zgadzać, ale wolno mi się z nim nie zgodzić dopiero wtedy, gdy dokładnie zrozumieć, co ma na myśli i dlaczego tak myśli.

Wtedy mogę zacząć mówić. Mówić tak, by rozmówcy ułatwić rozumienie. A więc jasno i bez wielomówstwa. Potok słów i powtarzanie tego samego w różnych wersjach utrudnia i zamazuje sens. Słuchacz przyjmuje skierowane do niego treści jakby porcjami (sprawdźmy to na własnym przykładzie jako słuchacza).

Poszczególne „porcje” (jednostki treściowe) winny oczywiście logicznie łączyć się z poprzedzającymi „porcjami”, ale winny też stanowić logiczną, łatwą do uchwycenia (a więc nie za długą) całość. Właśnie dlatego pisany tekst dzieli się na akapity. Rozmawiać też trzeba akapitami. Rozmowa jest trudną sztuką, ale przy pewnej dozie wysiłku może stać się wielką lekcją, a także niekiedy ogromną przyjemnością.

Istnieje jeszcze jedna cecha filozofii, która winna odgrywać w naszym życiu kluczową rolę. Nazwałbym ją „przejrzystością myślenia”. Co przez to rozumiem? Jednym z podstawowych postulatów filozoficznego myślenia jest: stosować *przejrzyste* rozumowania! Przejrzyste — to znaczy przede wszystkim logicznie poprawne. Ale jak dobrze wiadomo, stosując logiczne ciągi dedukcji, lecz wychodząc z błędnych przesłanek, można dojść do absurdalnych wniosków. A więc elementem „przejrzystości” musi też być odpowiednie dobieranie wyjściowych przesłanek. To jest chyba najtrudniejszym punktem całego przedsięwzięcia. W wyborze przesłanek trzeba się kierować poczuciem realizmu, samokrytycyzmem i intelektualną uczciwością. Zapuszczanie się w jakąkolwiek próbę definiowania tych trzech własności zaprowadziłoby nas na manowce słownej żonglerki. Długo i rzetelnie uprawiana filozofia i ćwiczenie się we wprowadzaniu w życie jej zasad powinno nas przybliżyć do ideału przejrzystości myślenia i życia.

Myślenie wielu ludzi jest poplątane (nieprzejrzyste). Nawet najbardziej logicznie myślącym ludziom zdarzają się okresy poplątanego myślenia. A za myśleniem idzie życie. Dlatego życie tak często bywa poplątane. Filozofia może być sposobem na życie tylko wtedy, gdy jest w stanie przyczynić się do jego rozplątywania, to znaczy do czynienia go bardziej przejrzystym.

*

Hadot w swojej książce o filozofii jako ćwiczeniu duchowym pisze:

W oczach Platona wszelkie ćwiczenie dialektyczne właśnie dlatego, że jest poddaniem się rozkazom Logosu, ćwiczeniem czystej myśli, odwodzi duszę od tego, co materialne i pozwala jej zwrócić się ku Dobru⁵.

Przekład tej myśli Platona na język religijny jest oczywisty, ale można ją także spróbować przełożyć na język świecki. W dążeniu do filozoficznej przejrzystości można bowiem dopatrzeć się próby poddania się tej racjonalności, której elementy dostrzegamy w najgłębszych warstwach swojej osobowości i w najgłębszym nerwie konstrukcji świata.

W pociągu, 29 marca 2006 r.

⁵Tamże, ss. 40–41.